

Tyszkiewicz, Jan

„Piechota zaciężna Królestwa Polskiego w XV wieku”, Tadeusz Grabarczyk, Łódź 2000 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 93/1, 117-119

2002

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Tadeusz Grabarczyk, *Piechota zaciężna Królestwa Polskiego w XV wieku*, Łódź 2000, Wydawnictwo „Ibidem”, s. 313.

Polska historia wojskowa doczekała chwili, gdy można pisać pierwsze syntezy wybranych formacji z okresu średniowiecza. Mediewiści od bez mała półwiecza zaniedbali dzieje wojskowe, zwłaszcza merytoryczną wiedzę o wojsku zaciężnym w naszym państwie. Dla okresu średniowiecza trwale zasługi w rozwój historii wojskowej położyło czterech badaczy z ośrodka łódzkiego: Stanisław Zajackowski, Stefan Krakowski, Andrzej Nadołski, Andrzej Grabarczyk, przez pewien czas także Stefan M. Kuczyński, uczeń Oskara Haleckiego. Uniwersytet Łódzki potrafił zintegrować badania historyczne, archeologiczne i bronioznawcze, w jego kręgu wyrosła cała grupa specjalistów w tym zakresie oraz w zakresie historii wojskowości. Stąd pochodzi ostatnia monografia, poświęcona królewskiej piechocie zaciężnej w Polsce średniowiecznej.

Monografia rzeczowo i stosunkowo wyczerpująco przedstawia wyniki badań w czterech zakresach: „Organizacja i żołd” (rozdz. I, s. 16–66), „Rotmistrze i żołnierze” (rozdz. II, s. 67–112), „Uzbrojenie i wyposażenie” (rozdz. III, s. 113–190) oraz „Udział w wojnach” (rozdz. IV, s. 191–262). Całość poprzedzona została zwięzłym „Wstępem” (s. 7–14), rysującym horyzont tematu i podstawy źródłowe dociekań. Wiek XV, zwłaszcza kolejne wojny z Zakonem Krzyżackim, ale również akcje zbrojne w Czechach, na Węgrzech i w obronie przed najazdami tatarsko-tureckimi, stworzył konieczność regularnego korzystania z usług wojsk zaciężnych. Dzieje piechoty pozostały do dziś dnia mało opracowane. Zaslugą autora jest dokonanie wstępnej syntezy w tej dziedzinie. Wykorzystane zostały najważniejsze rękopiśmienne zespoły źródeł z AGAD, w tym zespół Archiwum Skarbu Koronnego oraz Rachunki Królewskie (por. wykaz źródeł rękopiśmiennych, s. 285). Wykorzystano też bogaty zestaw wydawnictw źródłowych objaśniających dzieje wojska, wojskowości i wojen XV stulecia w Królestwie Polskim. Można z uznaniem podkreślić, że są wśród nich wszystkie najważniejsze edycje niezbędne do rozważań, bez względu na rok ukazania się drukiem, zarówno z końca XIX w., jak i najnowsze. W dwóch–trzech wypadkach należało co prawda powołać reedycje krytycznie opracowane (np. *Banderia Prutenorum* Macieja Strykowskiego). Wykorzystana literatura przedmiotu (s. 287–295) obejmuje 261 pozycji. Z tego wyliczyć wypada tylko grupę słowników i kilka encyklopedii. Nie podlega dyskusji, że dobór jest szeroki i przemyślany. Naszym zdaniem brakuje co najwyżej w wyborze i rozważaniach niektórych pozycji o wojskowości husyckiej (np. autorstwa Jana Durdika).

Z obszernej całości nasyconej liczbami, datami i konkretami, zwraca uwagę duży rozdział I. Pozwala bliżej poznać zasady formowania i funkcjonowania armii zaciężnej w średniowiecznej Polsce. Daje też materiał do rozważań o genezie wojska zawodowego. Uzyskany obraz, ze względu na zachowane i wykorzystane dokumenty, jest najbliższy praktykom stosowanym podczas wojny trzynastoletniej oraz wojen prowadzonych na terenie Węgier, Śląska i Mołdawii. Wojsko zaciężne formowano na drodze zawierania pisemnych kontraktów. Reguły podjęcia służby, wysokość wynagrodzenia, sposób wypłaty, płacenie odszkodowań i obowiązki pracodawcy wobec żołnierza w wypadku dostania się go do niewoli lub w razie śmierci, były precyzowane na piśmie. Tok służby normował zwyczaj. Oficerowie formujący oddziały z polecenia króla dostawali pisemne upoważnienia, tzw. listy przypowiednie. Miały one charakter umowy o służbę wojskową z imiennie określonym rotmistrzem (oficerem). Był to dokument upoważniający go do tworzenia odrębnego oddziału. Dawano także czasem jeden list przypowiedni dla kilku rotmistrzów, traktując kilka pododdziałów (rot) jako jeden oddział. List określał: liczebność, rodzaj (piechota, jazda, uzbrojenie), termin rozpoczęcia służby, wysokość żołdu, sposób płacenia odszkodowań. Nie wchodziło w szczegóły, ponieważ od paru stuleci praktyka utworzyła zwyczaj, do którego dostosowywano się (*secundum modum servillum*). Kontrakt przewidywał trzy miesiące służby, później wystawiano rotmistrzowi kolejne listy przypowiednie (skrótowe), przedłużając o potrzebne kwartały czas trwania służby, co na ogół oznaczało uregulowanie roszeń najemnika. Piechur otrzymywał 5 florenów za kwartał służby, jezdny 10 florenów; rzeczywisty żołd różnicowano jeszcze biorąc pod uwagę sprzęt i wyposażenie wojownika. Dlatego liczba „porcji żołdu” nie określała nigdy liczby żołnierzy w rocie, było ich z reguły mniej. Płacono w gotówce albo częściowo w suknie. Gdy król nie mógł terminowo wypłacić należności, oddziały byłych żołnierzy miały prawo zająć wskazane dobra monarsze i dostawać w nich utrzymanie, aż do całkowitej wypłaty należności. Praktykę taką stosowano i później. Rozwiązanie stosunku służbowego następowało po upływie oznaczonego

terminu, uregulowaniu żołdu i odszkodowań oraz zwrocie listu przypowiedniego przez rotmistrza. W ten sposób zamykano dokumentację i możliwości nadużyć.

Skompletowany oddział mógł podjąć służbę dopiero po przejściu lustracji. Urzędnik królewski sprawdzał stan faktyczny zwerbowanej roty, liczebność, uzbrojenie i kondycję zaciągniętych żołnierzy. W wyniku lustracji spisywano tzw. rejestr popisowy. Autor daje przykłady i omawia szczegóły, które uwzględniano w opisie. Wydaje się, że obiecującym materiałem, mogącym stanowić punkt wyjścia do przyszłych badań, są umieszczone tutaj charakterystyki koni, będących własnością żołnierzy. Konie były krótko opisywane na wypadek okaleczenia lub zabicia i konieczności wypłacenia za nie odszkodowania. Rota określana jako „dziesiątka” (desatek) liczyła najczęściej ośmiu żołnierzy piechurów i jednego jeźdźcy kopijnika, pobierającego podwójny żołd. Wgląd w koszty wojny, kampanii czy utrzymywania w gotowości oddziału podczas zagrożenia dają rachunki skarbowe (Rachunki królewskie), podające wpływy do skarbcza i wydatki, wśród których oznaczono wypłaty dla wojsk. Rachunki te podają źródła dochodów (np. żupy, podatki nadzwyczajne itp.), które obracano na potrzeby armii. W XV w., a zwłaszcza w początkach XVI stulecia wysiłek wojenny zmuszał do zaciągania pożyczek pod zastaw dóbr królewskich. Roty służące kilka kwartałów posiadały odrębne kartoteki, zawierające informacje o terminie, zakresie i formie wypłaty (czasem w towarze; wtedy określano jego jakość i ilość, np. sukno, futra). Wypłata w towarach stanowiła rodzaj asekuracji, zwłaszcza dla cudzoziemców, i dawała możliwość zyskania, przy odpowiednich staraniach, dodatkowych dochodów lub oszczędności.

Sądźmy, że dla wielu badaczy średniowiecza dokładne przedstawienie sposobu formowania oddziałów, zasad, miejsca, doboru, pochodzenia społecznego żołnierzy itd., stanowi ważny i inspirujący materiał. Przeprowadzanie zaciągów przed wojną było zajęciem bardzo odpowiedzialnym. Zadanie to powierzał król dowódcy, którym całkowicie ufał. Dla przykładu w 1414 r. do wojny z Zakonem Zawisza Czarny werbował wojsko w Czechach i na Morawach. Król mógł zlecić prawo przeprowadzenia zaciągów wyznaczonemu swemu zastępcy, mianując go hetmanem (*campiductor*). Kancelaria królewska przygotowywała wówczas pewną liczbę listów przypowiednich określonego typu (rodzaj i liczebność oddziałów), przekazywanych do dyspozycji głównodowodzącego. Dzięki temu struktura powoływanej armii była zaplanowana i regulowana centralnie, natomiast imiona konkretnych wykonawców wypisywał głównodowodzący, dobierając sobie zaufanych i wypróbowanych dowódców. W tym trybie działania uderza praktyczność rozwiązań, uwzględnianie kryterium fachowości, praw rynku pracy i więzi międzyludzkich, wypróbowanych wcześniej. Najczęściej nie wiadomo było, czy znani, dobrzy rotmistrzowie mogą podjąć pracę dla króla w tym właśnie terminie. Mogli przecież mieć kontrakt i służyć u innego władcy, mogli zginąć lub odpoczywać po uprzedniej wojnie itp.

Czasem król osobiście robił „odprawę” z zaangażowanymi dowódcami. W 1471 r. Kazimierz Jagiellończyk kilkakrotnie zorganizował na Wawelu spotkania z rotmistrzami, wypijając z nimi dużo dobrego wina węgierskiego. Na przełomie XV i XVI w. weteran rotmistrz niejednokrotnie wynajmował zastępcę (tzw. porucznik), który praktycznie zastępował go we wszystkich polowych obowiązkach. Prócz tego każda rota miała zastępcę dowódcy, określanego najczęściej jako „dziesiątnik”. Czytając o strukturze dowodzenia dowiadujemy się również o sposobach pracy: rozkazy dawano przy pomocy ruchów proporców i sygnałów dźwiękowych (trąbki). Omówiony tryb prowadzenia działań wojennych, zgodnie z obowiązującymi regulaminami, pokazuje również doskonale wiele zjawisk gospodarczych, społecznych, ustrojowych i politycznych. Czytelnik powinien po prostu znać ową epokę, żeby wyciągnąć z przedstawionej dokumentacji odpowiednie, nowe wnioski.

Bronioznawcom i historykom techniki wojskowej zaleca się oczywiście rozdział o uzbrojeniu i wyposażeniu żołnierzy. Wydaje się, że odkrywcze są rozważania o samych ludziach, żołnierzach najemnych (rozdz. II). Dotychczas dobrze i coraz szczegółowiej opracowuje się kształtowanie stanu duchownego, jego zróżnicowanie, wykształcenie, pochodzenie społeczne, włączenie do aparatu władzy. Obecnie czas zająć się wojskowymi, mężczyznami dużą częścią życia służącymi w wojsku na różnych zasadach i stanowiskach, czasem u własnego władcy, często w obcym państwie. Pochodzenie terytorialne zaciężnych, zwłaszcza piechurów, ich środowisko społeczne i motywy podejmowania służby oświetlają podstawowe procesy społeczno-ustrojowe zachodzące w Europie renesansowej. Uznać je można za typowe dla wczesnego kapitalizmu. Jako takie są one godne dużej uwagi i dalszego poznawania. Rotmistrzami w piechocie zostawali szlachcice i mieszczanie; ich przynależność stanową określił oficjalnie list przypowiedni. Ale uchwytana jest niemała grupa (12%) należąca do stanu szlacheckiego i będąca jednocześnie mieszczanami (*nobilis et famosus*). Proces stabilizowania się stanów nie zakończył się więc ostatecznie nie tylko na Mazowszu, ale także w innych prowincjach Królestwa Polskiego.

Analiza źródłowa pozwala autorowi wysunąć przypuszczenie, że żołnierze ze szlacheckim rodowodem otrzymywali najczęściej prawo miejskie uprawiając rzemiosło, nie byli oni bynajmniej zamożni. Przeszło połowa (52%) dowódców piechoty była mieszczanami, wielu z nich pochodziło zresztą z miast śląskich, morawskich i czeskich, blisko 25% jednak stanowili wśród nich mieszczanie polscy. Niektóre przydomki pozwalają określić, jakie zawody w mieście uprawiali rotmistrzowie piechoty przed podjęciem służby (np. rękawicznik, folusznik). Niestety, informacji dotyczących losów życiowych poszczególnych żołnierzy — nawet rotmistrzów — zachowało się mało. Autor uważa, że większość rotmistrzów piechoty zaciężnej traktowała swoją służbę jako sposób doraźnego zarobku. Na 143 rotmistrzów tylko dwóch służyło w wojsku osiem–dziewięć lat, zaś aż 78 tylko kwartał lub co najwyżej rok. Zdecydowana większość rotmistrzów zaciągnęła się tylko na przeciąg roku–dwóch lat. Podobnie było wśród prostych żołnierzy. Duża rotacja, straty i ciężkie warunki służby nie zachęcały. Do wojska zaciągano się z konieczności. Zgromadzone w opracowaniu argumenty przekonują, że służbę podejmowali przede wszystkim przedstawiciele warstwy średniozamożnej, bez względu na pochodzenie stanowe. Progiem ograniczonej zamożności umożliwiającej zakup niezbędnego uzbrojenia była suma potrzebna do nabycia kuszy. Inwestycja ta wynosiła jedną grzywnę. Biedota i robotnicy niewykwalifikowani byli pozbawieni tej szansy, gdyż równało się to ich dochodom przez co najmniej osiem tygodni.

Dla wielu problemów — zwłaszcza dotyczących rozwoju rzemiosła i ówczesnych rynków zbytu — rozdziały monografii omawiające uzbrojenie pozostaną trwałym źródłem informacji. Podobnie dla różnych specjalistów i badaczy, szczególnie wojskowości średniowiecznej, wartościowe są krótkie szkice o kolejnych wojnach toczonych przez armie polskie w XV stuleciu (s. 191–263). Te rozważania nawiązują do syntetycznych opracowań Mariana Biskupa o zmaganiach zbrojnych Królestwa Polskiego z Krzyżakami. W rezultacie książkę o polskiej piechocie średniowiecznej warto zanotować w pamięci, sądzimy zresztą, że także przejrzeć czy przeczytać dla uzyskania nowego spojrzenia na znane z pozoru problemy.

Jan Tyszkiewicz
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Henry Kamen, *Early Modern European Society*, Routledge, London–New York 2000, s. 281.

Omawiana książka jest interesującym opracowaniem, napisanym przez kompetentnego historyka. Przedstawia szeroko pojmowane społeczeństwo europejskie doby wczesnonowożytnej. Takich opracowań, szerszych czy węższych, lepszych czy gorszych, ukazuje się w krajach zachodnich sporo i może nie byłoby potrzeby ich bliżej omawiać, gdyby nie dwa istotne rysy, które warto obserwować. Pierwszy powód — wobec żywo rozwijającej się w ostatnich dziesięcioleciach tzw. historii społecznej, dobrze jest przyjrzeć się od czasu do czasu takiemu sumującemu opracowaniu, bo jest to zabieg pouczający, gdy chodzi o śledzenie aktualnego stanu badań, tak trudnych do obserwacji ze strony krajowego historyka. Drugi powód — to chęć śledzenia, na ile nasze, polskie badania, a wraz z nimi polska problematyka historyczna wchodzą do zasobów europejskiego dziejopisarstwa, jakimi drogami i z jakim opóźnieniem.

Na wstępie warto wspomnieć, że Henry Kamen jest doświadczonym historykiem, znanym z opracowań pt. „The Iron Century” (1971), „Philip of Spain” (1997) czy „The Spanish Inquisition: An Historical Revision” (1998); obecnie działa jako profesor Wyższej Rady Badań Naukowych w Barcelonie. Przez wiele lat studiów starał się objąć swymi zainteresowaniami całą Europę nowożytną (np. „European Society 1500–1700”), całą w sensie również geograficznym, po Polskę i Rosję włącznie, co nie jest udziałem ogromnej większości jego kolegów.

Trudno byłoby w recenzji streszczać zawartość książki, chociażby w tym celu, by wiedzieć, jak szeroko rozumie autor pojęcie społeczeństwa europejskiego. Wystarczy więc wskazać, że pisze o terytorium, o ludności